NOWINY TYGODNIA

SOBOTA
9. II. 1957 r.
Nr 5 (349)

DODATEK SPOŁECZNO KULTURALNY „NOWIN RZESZOWSKICH"

WIECZORY PROWINCJONALNE

Stacyjka jakich wiele: brudnawo-szare klocki zabudowań, odgrodzonych od pola dwuszeregiem towarowych wagonów, a od miasta betonowym oparkanieniem. Miasteczko jest nienajmniejsze i niemłode. Osiem omszałych wieków wyryło na jego panoramie herby swego czasu, zdejmowane przez tych w ósmym stuleciu, którzy swemu miastu nadać chcieli raptownie insygnia nowoczesności. Dzisiaj wiec miasto stupięćdziesięciu zabłoconych ulic, jednego kina, jednego teatru, mnóstwa sąsiedzkich dąsów i tysiąca najrozmaitszych problemów nosi herb współczesności, grawerowany w starym materiale.

Na parkanie wisi afisz. W takim to, a takim kościele, odprawiona będzie msza żałobna za polskich i radzieckich żołnierzy, poległych w walce z okupantem i uczestników podziemnej walki zbrojnej. Ciekawy afisz. Ale — nie jedyny. „Jasełka" w przedszkolu Felicjanek, „Misterium Betlejemskie" u Panny Marii, zapisy na miejski uniwersytet.

Uniwersytet? Tak. Po prostu — uniwersytet powszechny dla tych obywateli spokojnego miasteczka, którzy dwa razy w tygodniu chcieliby ćwiczyć swe umysły w zagadnieniach ojczystego języka, rodzimej historii, geografii, nauk społecznych, także — wśród innych — prawa cywilnego, higieny.

Ktoś podaje mi parę cyfr. Oto spośród 26 tysięcy obywateli — jedenastu zadeklarowało swą chęć kruszenia kopii w szrankach uniwersyteckich dyskusji.

Nie za wielka to liczba odważnych. Widocznie młodzi, widocznie ludzie starsi spędzają popołudnia pożyteczniej. Widocznie urzędnik w spółdzielni szewców czy rymarzy, wyoisujący przez osiem godzin partykuły, w inny sposób dopełnia dziennego żywota. A może uniwersytet niepotrzebny? Ostatecznie — nie jest on miejscem ani szczególnych atrakcji, a już w żadnym wypadku rozrywki, ani placówką odpowiednią dla kogoś, kto ma w zanadrzu dyplom magistra. Może również — podobnie jak uniwersytet — nie potrzebny jest dom kultury, w którym tłoczą się ludzie jedynie od święta jakiejś imprezy?

Co się dzieje w spokojnym miasteczku o zmierzchu? Czy zmierzch ma ciekawą treść?

Mało jest rzeczy...

Za stolikami siedzą ludzie. Młodzi, dojrzewający i przyczajeni, o oczach wyczekujących czegoś, co w każdej chwili może nastąpić i twarzach, przygotowanych na wielkie niespodzianki. Niepewność. Przerażająca niepewność: sytuacji skryła się gdzieś między ławkami, przyprawiając wielu o niepokojący dreszczyk. To wprawdzie ostatnia lekcja, ale on może pytać...

On wchodzi do klasy z pakietem czerwonych zeszytów. Aha! Poprawa klasówki. Czy to jednak wszystko?

— Kaldeberg, chodź tutaj. Co wiesz o Kraszewskim?

Wywołany wstaje i gładząc rozwichrzoną czupryne, wychodzi na środek sali. Zaczyna:

— Drugim pisarzem działającym w kraju jest Kraszewski.

— Drugim obok kogo?

— Obok Fredry. A więc — drugim pisarzem, działającym w kraju... — przerywa na moment, rzucając wzrokiem w stronę stołu.

Na stole leżą zeszyty. To lektura ciekawa nie tylko ze względu na możliwość rozejrzenia się w szkolnej sytuacji. Oto z zadania kilkunastoletniej dziewczyny przebija pustka nudą zapełnionych wieczorów. Dziewczę pisze: „...mam serce bardzo nieczułe i mało jest rzeczy, które więcej niż lubię".

No, cóż. W rodzinnym miasteczku nie spełniają się plany, wypieszczone w dziewczęcych marzeniach. W jej miasteczku mało jest rzeczy, o których marzył młody profesor, przybyły tu z ośrodka rozedrganego nerwem bujnego, akademickiego życia. Przybył z bagażem ambicji i zamierzeń, bagażem nie wydobytym dotąd z przechowania.

...pan wie, jaka sytuacja. Uganiamy wszyscy za dodatkowym zajęciem. Przychodzę wieczorem do domu i kończę dzień, który parę miesięcy temu inaczej sobie wyobrażałem. U nas zresztą nie ma co robić.

Jest ciepło, na ulicach stoją ludzie. Chłopacy z „cygarami" w ustach i łokciami wystającymi z kieszeni. W kinie idzie film, pono ciekawy, ale oglądają go tylko silniejsi. Interweniuje milicja. „Bez tłoku, obywatele, bez tłoku!".

W domu kultury nikt się nie tłoczy. Po co, skoro nie ma tu nic ciekawego? Żeby to jeszcze jakaś impreza... atrakcja, boks... żeby zagrali... a tak? Eee!

Starszy człowiek, z którym zetknąłem się przy obiedzie — odwiedzał dawniej dom kultury. Ludzie grali tu w szachy, na co jednak dawni kierownicy patrzyli niechętnym okiem. Przeniesiono się zatem do jedynej w mieście cukierni, którą rychło zamieniono na knajpę. Zjawiła się wódka i pijacy, ostatnią szansę zaprzepaszczono. Świetlice? W świetlicach pustki. Dlaczego? A dlaczego dawne harcerstwo wzięło w łeb? Program, mój panie, program. Teraz przydałby się dobry program. Przytem szachy, brydż, żeby ludzie nie czuli odrazy do publicznych spotkań.

Od lat — cichutko

Miejscem tych spotkań mógłby być dom kultury, dysponujący jedyną w miasteczku czynną w tej chwili salą widowiskową i pomieszczeniem świetlicowym. W sali widowiskowej gromadzą się ludzie z okazji przygodnych imprez, spektaklów, „teatru z województwa" i pomocniczych zespołów „Estrady". Poza tym, wartościowszej imprezy nikt tutaj nie pamięta. Zespoły większe z daleka omijają miasteczko, bo — po prostu — „nie opłaca się kasowo". Na scenie więc produkują się tylko zespoły uczniowskie, bo miasteczko ma kilka szkół, wśród nich artystyczne, amatorski teatr kukiełek, a ostatnio — wykonawców fascynujących „Jasełek". To wszystko.

To wszystko zamyka jednak 26 tysięcy ludzi we własnym światku, pełnym biadolenia i marazmu. Inteligencja, której sporo, zniechęcona dawnymi dyskryminacyjnymi praktykami, albo nie wierzy w sensowność jakiegokolwiek zrzeszania się, albo wygodnie zaszyła się w zaciszach domowych, z pogardą patrząc na tych, którzy próbują coś robić. W klubie inteligencji, który jeszcze się nie narodził, a już umiera — cichutko, głucho. W pustej sali zawieszono hasło: „Siłą tworzącą postęp jest lud i jego kultura". Jakoś z tą siłą w miasteczku niewyraźnie.

Jako argument na to stwierdzenie, miejscowi działacze mieć będą gotową odpowiedź: trudności, przede wszystkim lokalowe. Zgoda. Ale tuż przy centralnej ulicy straszą przechodniów zakratowane kolczastym drutem wejścia b. Domu Żołnierza. Jest w nim sala na 600 miejsc; więc kwestia remontu. Było już trochę pieniędzy, ale ostatnio „rozeszły się", bo sprawa remontu utknęła na martwym punkcie. Co dalej. Miejscowa szwalnia zajmuje lokal wspaniale nadający się na salę imprezową. Istniał projekt przeniesienia jej. Czy teraz nie uda się go zrealizować?

Ulicami włóczą się młodzi ludzie. Marzą o innym życiu („mało jest rzeczy, które więcej niż lubię"), zaszywają się po kątach. Ci ludzie oczekują. Trzeba im wyjść naprzeciw z programem rozrywkowej działalności, takich przede wszystkim placówek, jak dom kultury (dom kultury doczekał się przecież energicznego kierownika). Nie wystarczą przecież sobótki świetlicowe dla dzieci, warto by pomyśleć — bo tak niektórzy proponują — nad kulturalną tańcówką, popołudniowym „fajfem" i takimi formami pracy, które by ludzi absorbowały.

Było w miasteczku sporo najrozmaitszych projektów. Zapomniano na przykład o próbach uruchomienia lokalu prawdziwie rozrywkowego. Są warunki lokalowe, a FSS zakupiła nawet pianino; od dwóch lat stoi ono bezczynnie. Czy tak dużo kosztowałoby utrzymanie przytulnej kawiarenki, gdzie przecież w jakiś sposób kontaktowaliby się ludzie. Zdewaluowanemu hasłu „kultura dla mas" trzeba prostymi sposobami przywracać rzeczywistą wartość.

Ulicami papierowe świetlice. Ale w miasteczku pozostał dom kultury, szkoła muzyczna, liceum plastyczne, orkiestra symfoniczna, ognisko choreograficzne, biblioteki. Tym placówkom trzeba nadać charakter działalności skoordynowanej. Pozostali w mieście ludzie. Olbrzymia siła, uwięziona w murach małego miasteczka.

Nie śmiałbym twierdzić, że łatwe jest wyjście z sytuacji. Mogę natomiast powiedzieć że to wyjście jest całkowicie możliwe. Możliwe w warunkach jakiejś wspólnie zaplanowanej pracy aktywu kulturalnego, osiąganej nowymi, wyzbytymi starych tradycji środkami. Warunkiem jednak pozytywnych wyników wydaje się być pozostawienie ludziom odpowiedzialnym za organizację życia kulturalnego wolnej ręki. Kilkuletnie administrowanie kulturą, narzucanie stereotypowych form pracy, doprowadziło do tego, że zmierzch i wieczór w małym miasteczku są bez treści.

* * *

Miasteczkiem jest dalej stary Jarosław.

KAZIMIERZ BOSEK

Z DZIEJÓW SCENICZNYCH „BURZY"

W związku z wystawieniem przez Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej dramatu Aleksandra Ostrowskiego „Burza" — warto może omówić w skrócie historię prapremiery rosyjskiej i prapremiery polskiej tego utworu.

Sztuka Aleksandra Ostrowskiego powstała w 1859 roku. Tło „Burzy", miejsce akcji, obyczaje, a nawet krajobraz — wszystko to świadczy wyraźnie, że dramat został napisany pod wpływem wrażeń, jakie pisarz zgromadził podczas pobytu nad Wołgą, gdy jako uczestnik ekspedycji naukowej zajmował się opisem górnego biegu wielkiej rzeki rosyjskiej oraz zbieraniem materiałów etnograficznych.

Z genezą utworu łączy się interesująca legenda literacka. Otóż nazwę niewielkiego, tonącego w zieleni nadwołżańskiego miasta Kalinów, gdzie rozgrywa się akcja „Burzy" — od dawna identyfikowano z Kostromą. Przyczynili się do tego sami mieszkańcy Kostromy rozpowszechniając relację o autentycznym zdarzeniu, które miało miejsce właśnie w ich mieście. Zdarzenie to żywo przypomina wątek dramatu Ostrowskiego zarówno w ogólnym zarysie, jak i w wielu drobnych szczegółach.

Wczesnym rankiem dnia 10 listopada 1859 roku wyszła z domu i zginęła mieszczanka kostromska Anna Pawłowna Kłykowa. Według jednej wersji zaginiona popełniła samobójstwo rzucając się z wysokiego brzegu do Wołgi, według innej — została uduszona i wrzucona do rzeki. Przeprowadzone później śledztwo ujawniło posępny dramat, jaki rozegrał się w zamożnej kupieckiej rodzinie. Życie ofiary było pasmem udręczeń: kochając skrycie miejscowego urzędnika pocztowego narażona była na wybuchy zazdrości męża i upokorzenia, jakich nie szczędziła jej despotyczna świekra. Terroryzowała ona synową traktując ją jak wroga, a młody Kłykow, człowiek może i dobry, ale pozbawiony charakteru — nigdy nie stawał w obronie swojej żony.

Kiedy w styczniu 1860 roku pojawiły się pierwsze drukowane egzemplarze „Burzy", mieszkańcy Kostromy byli święcie przekonani, że sztuka odtwarza dobrze im znaną tragedię rodzinną. Spotęgować musiał to jeszcze fakt, że wykonawcy pierwszego przedstawienia „Burzy" w kostromskim teatrze nie przypadkowo ucharakteryzowali się w ten sposób, by pod każdym względem przypominać z wyglądu rodzinę Kłykowych. I tak utrwaliło się mniemanie, że śmierć Anny Kłykowej z Kostromy dostarczyła Aleksandrowi Ostrowskiemu tematu do sztuki. Pod koniec ub. egłego stulecia stanowiska tego bronił w „Próbie komentarza do dramatu „Burza" N Korobicyn, a jeszcze w 1939 roku pokazywano w Kostromie miejsce, gdzie rzuciła się w fale Wołgi Kłykowa-Kabanowa oraz stary dom, w którym Ostrowsk. miał napisać „Burzę".

Magdalena Nowakowska aktorka Państwowego Teatru Ziemi Rzeszowskiej odniosła duży sukces artystyczny w roli bohaterki „Burzy" — Katieriny

W rzeczywistości jednak Ostrowski pisząc swój dramat nie tylko nie wiedział, ale i nie mógł nic wiedzieć o kostromskim wydarzeniu, ponieważ — jak wynika z badań historyczno - literackich, praca nad „Burzą" była już na dobre rozpoczęta w lipcu i ukończona 9 października 1859 roku. Jeżeli porównamy obydwie daty, to wtedy okaże się, że cały miesiąc dzieli ukończenie utworu przez Ostrowskiego od zdarzenia w Kostromie. Ostrowski nie znał więc wcale sprawy Kłykowych. Ale nawet po odrzuceniu fałszywej legendy sprawa Kłykowych może w dobitny sposób potwierdzić typowość tematu i akcji „Burzy", tak charakterystyczną dla warunków ówczesnej tyranii pieniądza i okrutnych starych obyczajów, tyranii „mrocznego carstwa".

(Ciąg dalszy na str. 2)

W numerze:

JAN GRYGIEL — W młodych oczach ● ALEKSANDER JERZY WIECZORKOWSKI — Czas utracony ● MAGDA LEJA — Ludzkie oczy ● JOTGIEL — Liryka... liryka ● DYSKUSJE — POLEMIKI ● NIE TRUDNO ZGADNĄĆ ● ŚWIAT W OBIEKTYWIE ● HUMOR

W młodych oczach

Ta książka* nie dostarcza materiału reżyserom części artystycznych akademii ku czci lub z okazji... Nic w niej nie ma z mobilizującego optymizmu i radosnej proletariackiej krzepy. Zamiast arkadyjskich oleodruczków początkujących, lecz już uzgodnionych poetów czytamy strofy pełne niepokoju, lęku i goryczy. Znikł pozorny ład świata — znikło przekonanie, że wszystko co się u nas dzieje jest najlepsze na najlepszym z możliwych światów. Młodzi pisarze zrezygnowali ze szczudeł mitologii i usiłują wymierzyć sprawiedliwość otaczającej ich rzeczywistości. Protest przeciwko pozorom, pochopnym uogólnieniom i deklaracjom bez pokrycia oto zasadniczy ton literatury nowego pokolenia. Świat jest skomplikowany, trudny, a często bezsensowny — życie okłamuje na każdym kroku. Za wszelką cenę nie pozwolić się już więcej oszukać — powiadają ich utwory.

...zanim zaczniemy budować
nowe stopnie lat
nie pozwólmy
żeby nam kazano dźwigać
kamienie
na piramidy...
...nie możemy mieć jednej twarzy
niewolnika faraonów...
(ROMAN ŚLIWONIK — „My")

...Pod niebem strzaskanym jak
tarcza
stoję niby drogowskaz
gdzie się wszystkie krzyżują drogi
Podpieram walące się niebo
na nowo wytyczam bieg
gwiazdom..
(MARIA SZYPOWSKA — „Trójgłos")

Nie jest to jednak poezja bezpłodnego pesymizmu i całkowitej negacji naszej współczesności. Młodzi szukają bolesnej i mozolnej drogi do poznania prawdy o życiu i o wiasnym sercu. Bezwzględna ich szczerość, autentyzm przeżyć dzięki którym po raz pierwszy widzimy nie jakąś bezkształtną masę panegirystów lecz myślące i wzruszone twarze poetów, nakazują czytelnikowi szacunek dla tych poszukiwań. Bo przecież nie zapomnieli oni o tym, że są dziećmi naszej rewolucji i że z niej wyrośli.

...A przecież rewolucja jest moja
Z nią kupowałem studencką czapkę
Przy Kilińskiego obok hotelu
To ona Prawda moja
Zrobiła ze mnie człowieka
Z chłopaka od krów, z chłopaka
na posyłki..
powiada JERZY WALEŃCZYK
w wierszu „Bez retoryki"

Poezja młodych jest poezją artystycznie dojrzałą. Oczywiście znaleźć tu można ślady wielu patronów poetyckich. Niektórym wierszom patronuje Gałczyński, innym Różewicz, kilku młodych sięga bezpośrednio do poezji francuskiej szukając środków wyrazu u Apollinaire'a czy Eluarda. Sam fakt jednak różnorodności poetyk i stylów świadczy dobrze o młodym pokoleniu poetów. Nie ma tu dyletanckiej naiwności i nieporadności warsztatu poetyckiego — rysują się wyraźnie silne indywidualności. Oprócz bardziej już znanych Harasymowicza i Drozdowskiego zwracają uwagę wiersze Kryski, Ośniałowskiego, J. M. Rymkiewicza i Waleńczyka.

Almanach oprócz poezji zawiera próby prozy i satyry młodych. Ale ta proza nie usiłuje już kreować pozytywnego bohatera według receptury realizmu socjalistycznego, a satyra po raz pierwszy jest opozycyjna. W krótkich lirycznych opowiadaniach (ten gatunek w zbiorze występuje najczęściej) autorzy ukazują te same problemy moralne, te same niepokoje i wątpliwości, które występowały w poezji. Gwałtowne odbrązowianie mitów łączy się z ucieczką od retoryki. Nie ma tu także skłonności do ilustrowania haseł politycznych czy ekonomicznych losami bohaterów. Jest za to powrót na ziemię w krąg spraw bliskich i codziennych, jest próba odszukania prawdziwego człowieka naszej epoki.

W sumie książka napawa otuchą. To pokolenie godnie chyba będzie reprezentować naszą literaturę o ile nikt nie zacznie gwałtownie przycinać młodych pędów.

Jan Grygiel

(Poniżej drukujemy dwa opowiadania z „Almanachu młodych").

* „Almanach młodych 1955/1956" W-wa Iskry 1956 s. 417.

Czas utracony

Stałem na peronie. Megafon zapowiedział opóźnienie pociągu o dwadzieścia minut. Wielki dworcowy zegar wskazywał późną godzinę. Zapatrzyłem się na jego tarczę, która przez sześćdziesiąt sekund trwała w bezruchu, by nagle skokiem wskazówki ścinając jedną minutę oczekiwania.

Zamknąłem oczy. Otworzyłem je czując na sobie czyjś wzrok. Obok mnie stał starzec, wpatrując się we mnie surowo. Jego odkryta głowa o starannie utrzymanych siwych włosach i w klin przyciętej bródce, była piękna do słodką starością.

Po chwili, gdy znów spojrzałem na nieruchomy cyrkiel wskazówek, którymi zegar mierzył moje oczekiwanie, starzec przemówił do mnie:

„Cóż, młody człowieku, wierzysz zegarom? Kazali ci wierzyć w ich nieomylność, nauczyli cię ufać bezdusznym automatom? Młodzieńcze naiwny i łatwowierny!

Nie ma czasu obiektywnego. Zegary kłamią. Czas jest niewymierny, dla każdego trwa inaczej, a jego jedyną miarą jest życie. Myślisz, że sekunda rozkoszy równa jest drgnieniu strzałki zegara? Że godzina rozpaczy kończy się po sześćdziesięciu minutach?

Niedaleki jest dzień, gdy zniszczymy wszystkie zegary świata! Zburzymy fałszywe przybytki kłamliwego boga, a ludzkość odetchnie z ulgą. Przestanie gonić nas martwa strzałka, przed którą uciekamy coraz prędzej po pochyłni życia, nie będzie już godziny śmierci!

Zniszczcie zegary, zniszczcie zegary! Dopiero wtedy..."

Ostatnie jego słowa zagłuszył świst pneumatycznych hamulców pociągu, który nareszcie wtoczył się na peron. Zdjąłem z ręki zegarek i wrzuciłem go do kosza na śmieci.

Potarłem odruchowo przegub lewej ręki, na której odcisnął się okrągły ślad. Nie czułem żalu, bo to nie był właściwie normalny zegarek. Zepsuty werk sprzedałem na złom, a w niklowej oprawce pozostał jedynie cyferblat z dwiema strzałkami, które zawsze wskazywały nieprawdziwą godzinę, zdaje mi się, że za pięć dwunastą. To było tak dawno, że już nie pamiętam.

Wskakując do pociągu zauważyłem kątem oka, jak starzec szuka czegoś gorączkowo w koszu.

Aleksander Jerzy Wieczorkowski

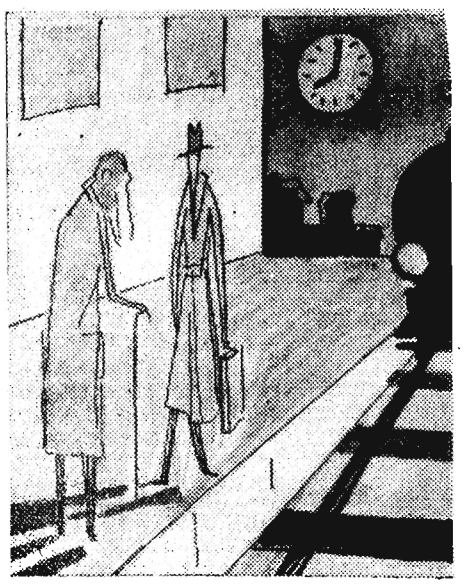

LUDZKIE OCZY

magda Leja

Po jednej stronie tamy woda jest ciemna i milcząca — na tamie stoi chłopak i dziewczyna — po drugiej stronie tamy woda jest światłem i radością. Dziewczyna i chłopiec całują się, dziś po raz drugi, po raz pierwszy od bardzo dawna.

Mama powiedziała:

— Niech pan siada, panie Andrzeju. Może herbaty, tak z drogi... Jak studia? O, Alinka musi się dużo uczyć, rozumie pan, przed maturą...

— Ja teraz biorę nadliczbówki — opowiadał ojciec. — To się opłaca. Posiedzą dwie godziny, napiszę sobie cztery. Nikt mnie nie kontroluje. Za dwie pierwsze płacą 50 procent, a za następne — sto. To już jest siedem godzin. Druga pensja.

Mama:

— Alinko, może zagrasz coś panu?

— Strzelać pan umie? — dopytywał się Nunuś, braciszek.

— Nie dotykaj mnie — powiedziała dziewczyna z nad klawiatury. — To szczenię za raz naskarży.

Jazz wypłoszył rodziców z pokoju. Pozostały rodzinne sztywne fotografie i pejzaże różowe, w których całują się jedynie ludzie połączeni dozgonnym, świętym węzłem.

— Tak dawno ciebie nie widziałem — mówi chłopiec przez szum muzyki — i znów tak długo cię nie zobaczę. Nie masz innego, Alu? Trudno żyć tylko myślą. Twoi starzy, oni się znają na muzyce? Nie, no to grajmy na cztery ręce.

Wielki łobuz zerka z oczu dziewczyny. Melodia gmatwa się i kłębi — matka do ojca: nowoczesna muzyka — usta drżą w czerni fortepianu.

— Nie męcz pana, Alinko. Idź, nakryj do stołu. A pan tam mieszka w akademiku? Pięciu w pokoju?

Mamine oczy pogodnieją. Pięciu w pokoju. Zgorszenie niemożliwe. Mama nie przypuszcza, jaką melodię grała jej córka chwile temu. Mama zbyt wielu rzeczy nie wie. Swoje życie łatwo się zapomina, a może jabłka padają jednak daleko?

Alina:

— Nie chcesz, to nie jedz. Kompot robiłam ja, nie mama. Tatusiu, on ci potem powie. Ostatecznie przyjechał do mnie.

Ale kiedy zostaną sami — Nunuś nie będzie wam przeszkadzał? — dziewczyna nisko spuści twarz.

— Nie będziemy już grali. Nie mogę tak. Z każdej strony coś na mnie patrzy.

Mama pozwoliła:

— Odprowadź pana Andrzeja. Tylko do tamy.

Z jednej strony woda jest ciemna i głęboka, lecz z drugiej... Pomiędzy zdyszanymi oddechami na pytanie: kochasz? dziewczyna po raz pierwszy mówi: tak.

Pytanie pada nie po raz pierwszy. Do dziś dziewczyna była uczciwsza, mówiła: nie wiem. Teraz pragnie uświecić to, co robi, czego nie może minąć i dlaczegóżby omijać miała. Ale niepewność pozostaje.

Chłopiec obejmuje dziewczynę, a drugą ręką wodę i ziemię dookoła.

— Czy wiesz, jesteśmy w najpiękniejszym miejscu świata.

Za rzeką, pustym bulwarem idą żołnierze.

— Romeo i Julia — mówią żołnierze. — Trzymajcie się! Dopiero teraz świat jest najpiękniejszy.

MAGDA LEJA

ODPOWIEDZI redakcji

Tadeusz Kozioł — Ropczyce. Wydział Oświaty — Jasło. Kierownictwo szkoły podstawowej w Pustkowie.

Listy przekazaliśmy Wojewódzkiemu Komitetowi Budowy MDK.

Kazimierz Niedz. — Rzeszów. Cieszymy się bardzo, że „dwa serca biją w takt", ale wiersz niestety nie nadaje się do druku.

Stanisław Boczarski — Rzeszów. Wiersz Wasz zaczyna się: „Jakże Cię kocham. Mowo ma Ojczysta!", ale kończy:

„I mowa potoczna stanie się piękniejszą.
Bez słów zabrudzonych,
czystrza, poprawniejsza"

Jeśli dotąd nie wiecie dlaczego go nie drukujemy, zwróćcie się z prośbą o wyjaśnienie do nauczyciela języka polskiego.

Z DZIEJÓW SCENICZNYCH „BURZY"

(Ciąg dalszy ze str. 1)

Rzecz jasna, że pojawienie się „Burzy" na scenach rosyjskich stało się wielkim wydarzeniem. Prapremiera w Moskwie w Teatrze Małym 16 listopada 1859 roku na benefis aktora S. Wasiliewa została przygotowana pod osobistym kierownictwem autora. W rolach głównych wystąpili znakomici aktorzy. Prow Sadowskij (Dikoj), N. Rykałowa (Kabanowa), L Nikulina — Kosickaja (Katierina), S. Wasiliew (Tichon), W. Dmitriewskij (Kuligin), W. Lenskij (Wania Kudriasz). Prapremierę wystawiono po pięciu próbach, zgodnie zresztą z ówczesnymi metodami pracy w teatrze.

Największy sukces aktorski odniosła Nikulina Kosickaja w roli Katieriny, która wewnętrzne cierpienia bohaterki dramatu odtworzyła przekonywająco i szczerze ukazując jej rozterkę duchową, walkę między obowiązkiem i uczuciem, bunt i protest przeciw swemu losowi.

Mimo nacisku władz administracyjnych i zakazów cenzury „Burza" weszła na stałe do repertuaru teatrów rosyjskich w okresie przedrewolucyjnym, a znakomite aktorki G. Fiedotowa, P. Striepietowa i M. Jermołowa zaliczały rolę Katieriny do swych największych osiągnięć artystycznych. Z drugiej strony jednak w teatrach prowincjonalnych i objazdowych zamazywano często tragiczny koloryt sztuki na rzecz akcentów melodramatycznych, a nawet komicznych. Z bólem i goryczą pisał Ostrowski w ostatnich latach swego życia o Warwarach występujących na scenie bez próby, o Tichonach, co błazeństwami chcą pozyskać względy publiczności, czy „dodatkach" tekstowych w rodzaju „Szczęśliwa jesteś Katia! A ja tu muszę jeszcze wodewil odegrać!"

W Związku Radzieckim dramat Aleksandra Ostrowskiego znalazł się na afiszach takich teatrów jak MCHAT, Teatr Mały, Teatr im. Wachtangowa oraz wielu scen republikańskich. Ostatnio (w 1955 r.) nową inscenizację „Burzy" opracował w moskiewskim teatrze im. Majakowskiego znany reżyser Mikołaj Ochłopkow, nadając przedstawieniu charakter romantyczny i monumentalny.

Dzieje „Burzy" na scenach polskich otwiera przedstawienie w teatrze krakowskim za dyrekcji Tadeusza Pawlikowskiego w roku 1896. Tadeusz Pawlikowski, wszechstronnie wykształcony znawca teatru europejskiego, był pierwszym polskim reżyserem w dzisiejszym tego słowa znaczeniu. Nie wiemy jednak, czy osobiście czuwał nad polską prapremierą „Burzy", bo w tych czasach nazwisko reżysera wyjątkowo tylko umieszczano w afiszu. Zachowała się natomiast pełna obsada, z której wynika, że w roli Katieriny wystąpiła w Krakowie jedna z największych aktorek teatru polskiego — Wanda Siemaszkowa (1867—1947), znana w ostatnich latach swego życia jako dyrektor rzeszowskiego teatru. A oto pozostali uczestnicy tego przedstawienia: Edmund Rygier (Dikoj), Józef Śliwicki (Borys Grygoriewicz), Antoni Siemaszko (Tichon), Paulina Wojnowska (Kabanowa), Natalia Siennicka (Warwara), Bronisława Ładnowska-Wolska (Tekla), Marceli Zboiński (Kuligin) i oryginalny talent dramatyczny, przedwcześnie zmarły Władysław Roman (Kudriasz). Sztukę Aleksandra Ostrowskiego w niezbyt udanym przekładzie Józefa Popławskiego grano w kwietniu 1896 roku trzy razy.

Wznowienia na scenach polskich doczekał się utwór Aleksandra Ostrowskiego dopiero w 1948 roku, kiedy teatr radomsko-kielecki przygotował „Burzę" w nowym doskonałym przekładzie Jerzego Jędrzejewicza i reżyserii Hugona Morycińskiego z Marią Chodecką w roli Katieriny. Z kolei wystawił „Burzę" w roku 1952 Teatr Nowy w Łodzi, a reżyserem i odtwórcą Tichona w jednej osobie był wtedy tegoroczny laureat nagrody imienia Leona Schillera — Kazimierz Dejmek, (należy jeszcze przypomnieć, że przed dwunastu laty debiutował na scenie rzeszowskiego teatru!). Wreszcie Państwowy Teatr Ziemi Rzeszowskiej wprowadził do swego repertuaru „Burzę" w inscenizacji i reżyserii dyr. Hugona Morycińskiego jako czwarty teatr w Polsce — od czasu zasługującej na naszą pamięć prapremiery w teatrze krakowskim, przed sześćdziesięciu laty.

JERZY PLEŚNIAROWICZ

Liryka... liryka

Otrzymałem niedawno list o takiej treści: — „Towarzyszu Redaktorze, uważam, że w Waszej gazecie nie drukujecie prawdziwej polskiej poezji, tylko picasowskie bełkoty, których „bez wódki nie rozbieriosz" jak mówi jeden znajomy repatriant. Ja Wam przysyłam wiersze narodowe w formie i miłosne w treści, które wydrukujecie natychmiast, dla dobra poezji polskiej. Ale nie wierzę w to, byście byli prawdziwym patriotą popierającym narodową sztukę. Przysyłałem Wam dotąd uczuciowe liryki pod pseudonimami „Stokrotka" „Farys", „Zawilec", „Sokół" i „Gżegżółka" i żadnego jeszcze nie drukowała Wasza gazeta. Ale ja Was wykończę, bo mam brata żerańczyka, a wy jesteście pozostałość i wypaczenie, to my Was sprostujemy. Cześć prasie!

„PAŹDZIERNIKOWIEC"

P. S. Pieniądze przyślijcie pocztą.

W kopercie obok listu znajdowały się takie wiersze:

„Miłość jak piorun we mnie rąbnęła,
I Ciebie do mnie pchła,
Jak spinacz nasze usta spięła,
Jam był Twój, a tyś ma.

A później nocą łask ulewa,
I rozkosz naszych ciał,
Na mandolinie grały nam drzewa,
I księżyc się ku nam śmiał".

Przeraziłem się (mam żonę i troje dzieci), bo z takim żerańczykiem nie ma żartów, nawet gdy jest on, jak się później okazało bezoartyjnym fryzjerem. Napisałem mu przeto, że niestety z wiersza skorzystać nie możemy, gdyż o tej porze byłby on nierealistyczny. Pełny realizm, uzyska utwór dopiero latem, gdy pioruny są normalnym zjawiskiem.

Ale już dziś się niepokoję, co mu napiszę w lipcu.

W tym samym dniu nadszedł drugi list.

„W załączeniu przesyłam 5 sztuk poezji z prośbą o podanie do wiadomości wszystkim zainteresowanym. Sprawę należy traktować jako pilną i załatwić odwrotnie. APOLINARY STEMPEL"

Spełniam niniejszym żądanie ob. Stempla.

ROZSTANIE

Żal i tęsknota mnie bierze,
Gdy myślą wspomnę Cię,
O gdybyś Ty wiedziała i czuła
co ja,
Na pewno rozpłakałabyś się.
Ale cóż, płacz to nie wszystko
Wydaje mi się
Płakać można i bez łez
Jest to chyba płacz samotności,
Dla zadowolenia się, itd.

Oprócz tego ciekawy jest także wiersz „Pojednanie" ale nie mam już sił, więc wybaczcie obywatelu Stempel, że innym razem...

Czasem otrzymywałem listy z poematami miłosnymi, dramatami miłosnymi i z całymi cyklami miłosnych epigramatów. Cóż za wulkany namiętnych uczuć szaleją w tych utworach. Rozniosły w strzępy składnię, reguły dramatyczne i ortograficzne, rytmikę i strofikę wierszy. A publicyści biadają, że miłość ma dziś charakter ułatwiony i wulgarny.

Pół biedy, jeśli ma się do czynienia z ludźmi gołębiego serca, którzy nie mają dokładnego rozeznania, czy los ich obdarzył talentem, czy upośledził bakcylem grafomaństwa. Gorzej bywa, gdy autor nie ma wątpliwości, że jest absolutnym geniuszem i tylko za-

(Ciąg dalszy na str. 3)

DYSKUSJE — POLEMIKI — DYSKUSJE — POLEMIKI — DYSKUSJE — POLEMIKI — DYSKUSJE — POLEMIKI — DYSKUSJE —

Autor „artykułu", który poniżej zamieszczamy, jest pracownikiem kierownictwa Ekspozytury Centrali Wynajmu Filmów w Rzeszowie. To co napisał ma stanowić odpowiedź na problemy wysunięte w artykule „S OS", który zamieściliśmy przed kilku tygodniami. My tzn. redakcja sądzimy inaczej, tzn. uważamy, że tego za odpowiedź przyjąć nie można. (Patrz wypowiedź obok). Przypuszczamy również, że i nasi czytelnicy zechcą się wypowiedzieć na ten temat.

„Nowiny Rzeszowskie" w. m.

na ręce ob. Naczelnego Redaktora

W związku z artykułem ob. Krystyny Świerczewskiej pt. „S. O. S.", który ukazał się na łamach „Nowin Rzeszowskich" w dniu 1. XII. 56 r. nr pisma 287, proszę uprzejmie o umieszczenie w prasie podanych moich uwag na temat decentralizacji kinematografii i samego artykułu.

Na samym wstępie chciałbym zastrzec, że nie chodzi mi o obronę mojego stanowiska w Ekspozyturze Centrali Wynajmu Filmów, ale o sprawiedliwą ocenę pracy naszej Ekspozytury.

Po VII Plenum, a przede wszystkim po VIII Plenum mówi się wiele o decentralizacji naszej gospodarki. W tym kierunku zrobiło się już wiele w naszym kraju, zakłady pracy uzyskują duże uprawnienia w decydowaniu i za zarządzaniu zakładem. Natomiast niewiele zrobiono w naszej kinematografii. Na grudniowej naradzie pracowników kinematografii padło wiele gorzkich słów pod adresem władz centralnych, jak również wyrażono wiele troski, aby wytwórnie, przemysł fotochemiczny, film i kino przynosiło państwu dochód, a nie jak dotychczas straty. Narada wybrała komisję, którą upoważniła do przedłożenia wniosków zmierzających do naprawy kinematografii zainteresowanym osobom w Urzędzie Kinematografii. Między innymi na naradzie poruszano, że przyczyną strat są w pewnym stopniu niskie ceny biletów do kina w porównaniu z innymi państwami.

Nasza kinematografia tak samo jak i wiele innych odcinków życia gospodarczego wymaga gruntownej reorganizacji i dania większych uprawnień kierownikom kin. Trudno się zgodzić z ob. Świerczewską, która pisze w swoim artykule, że co mamy zobaczyć na ekranie nie może decydować kierownik kina, lecz jakaś tam rada filmowa. Wiem, że autorce chodzi o sprawy artystyczne filmu, które są b. ważne. M. in. autorka domaga się również, aby filmy robiły kasę. Wydaje mi się, że o filmie na ekranie winien decydować kierownik kina wraz z załogą, która ma najlepsze rozeznanie, jakie filmy mają powodzenie i jakie będą robić kasę. Należy stwierdzić, że pracownicy kina stykają się z setkami ludzi, znają reakcję widowni i wiedzą co widzowi się podoba. Można obywatelce Świerczewskiej podać wiele przykładów o wysokich wartościach artystycznych filmu, choćby z grudnia film „Henryk V", na którym w kinie „Zorza" można było obserwować pustki i po dwóch dniach zdjęto go z ekranu. Film powyższy jest o wysokich wartościach artystycznych. Zdaje mi się, że po VIII Plenum, sprawa doboru repertuaru filmów jest rozwiązana i chodzi tylko o to, aby na szczeblu centralnym w CWF w Warszawie powołać komisję programową, składającą się z fachowców, to jest twórców filmowych, doświadczonych krytyków filmowych, którzy by kwalifikowali zakup filmów z zagranicy. Na szczeblu wojewódzkim taka komisja jest zbyteczna. Należy dodać, że przed wojną repertuar dobierał sam właściciel kina, który osiągał wysokie zyski. Na tych tradycjach można oprzeć się i dziś.

Należy powiedzieć, że niektórzy ludzie wykorzystując VIII Plenum używali sobie w całym tego słowa znaczeniu na zebraniach, odprawach i na łamach prasy. Słusznie, że krytykowano wiele błędów i wypaczeń, ale niekiedy w tym wszystkim przebija się tendencyjność, fałsz, a nawet ubliżanie ludzkiej godności. Najgorszy jest tu fakt, że w okresie po VIII Plenum pewne jednostki pisząc na łamach prasy, uzurpują sobie prawo występowania w imieniu ogółu społeczeństwa. A co idzie za tym, szukają popularności i poklasków wśród mas. Nie będę omawiał całego artykułu ob. Świerczewskiej, w którym przebija się fakt nieznajomości wielu zagadnień kinematografii. Używanie w nim nietaktownych wyrażeń nie godzi się z postawą dziennikarza w naszym ustroju. Trudno zgodzić się z tym, aby K. Świerczewska po krótkiej rozmowie w CWF i OZK mogła dokładnie poznać zakres działalności tych instytucji. Nie mając znajomości tych zagadnień jednostronnie je rozpatrywała, przytaczając w większości argumenty niesłuszne, a co najgorsze nie sprawdzone i zbyt pochopnie wyolbrzymione.

Po krótce chcę pokazać jak faktycznie wyglądają pewne poruszone zagadnienia i jak wygląda polityka filmowa w ogóle. Autorka domagała się rozliczenia z niefachowego planowania filmów nieznajomości podstawowych zagadnień filmowych i kompletnej ignorancji w sprawach artystyczno - społecznych. Rozliczenie to z naszej strony jest proste, bo na 150 kin otrzymywaliśmy miesięcznie od 8 do 11 tytułów filmowych na taśmie 35 mm i 4 tytuły na taśmie 16 mm. W tej ilości tytułów ponad 50 proc. stanowią filmy słabe, a niektóre z nich o wielkich wartościach artystycznych. Należy nadmienić, że plany widzów i wpływów dla okręgu rzeszowskiego, które były bardzo wysokie, zostały wykonane, a nawet poważnie przekroczone. Uważam, że więcej nie ma potrzeby dodawać.

Sprawa pokazów filmowych i dyskusji w ujęciu ob. Świerczewskiej trąca zarozumialstwem, a pisząc o tym trzeba było wiedzieć, że są to odbiory techniczne kopii, które wykorzystujemy dodatkowo do pokazów filmów i podzielenia się uwagami na ich temat. Społeczeństwo nie widzi w ob. Świerczewskiej wspaniałego krytyka filmowego. Dowodem tego jest niewłaściwa ocena filmu „Przed maturą" i „Szajki z Lawendowego Wzgórza" oraz wielu innych. Np. Film Polski zamieścił taką uwagę na temat recenzji ob. Świerczewskiej filmu „Szajka z Lawendowego Wzgórza": „Nieocenione są sceny zbiegania z najwyższej kondygnacji wieży Eiffla. Rozwichrzone włosy pędzącego Holanda i Pendlebury, dziki bieg dookoła jednej stalowej kolumny, wspaniała panorama Paryża i... melonika swobodnie żeglującego w powietrzu i wreszcie kilkakrotne „odkręcanie się" w przeciwną stronę bohaterów, którzy przemierzyli w przeciągu kilkunastu minut 360 metrów drogi z samego czubka wieży — to chyba duże osiągnięcie filmu. Niewątpliwie! Podobnie jak recenzja ob. K. S. — to duże osiągnięcie polskiej krytyki filmowej. Szkoda tylko, że po przeczytaniu jej trzeba się kilkakrotnie „odkręcać".

Niekiedy recenzje ob. Świerczewskiej nie są trafne i działają odstraszająco na widza.

Dalszy przykład to twierdzenie, że kierownik CWF za mało starał się o jednakowy przydział filmów dla naszego województwa. Sprawa przedstawia się nieco inaczej. Nasze województwo otrzymuje wszystkie tytuły filmowe, które w skali ogólnokrajowej wchodzą do rozpowszechniania. Są pewne filmy, które otrzymujemy z opóźnieniem jedno lub dwumiesięcznym, które są filmami niefrekwencyjnymi. Produkuje się je w zmniejszonej ilości i na trzy Ekspozytury przypada na przemian do wspólnego rozpowszechniania jedna kopia. W związku z tym, że w roku 1955 zastosowano wspólne kopie filmowe, zaoszczędziliśmy na tym rocznie pare milionów złotych. Ob. Świerczewska nie chciała nic o tym wiedzieć i nic nie napisała.

Niesłuszne jest twierdzenie, że tow. Grajeta chce przeprowadzić informację polityczną na porankach dla dzieci. Ob. Świerczewska nie wie, że drugi seans porankowy obejmuje filmy dokumentalne i nie jest przeznaczony dla dzieci, a dla całego społeczeństwa. W tym świetle pretensje ob. Świerczewskiej są niesłuszne. Użycie określenia „bagienko" które rzekomo istnieje w Ekspozyturze CWF oznacza wg mojego pojęcia, że pracownicy Ekspozytury to złodzieje i nieuczciwi ludzie, a czy tak jest proszę o dokładne dowody. Autorka artykułu „SOS" nie powinna zbyt pochopnie likwidować CWF i używać określeń, że instytucja ta dała powody do niesmacznie komentowanych historyjek, bo tego rodzaju wypowiedzi nie pomagają w pracy, a utrudniają ją, podrywają zaufanie społeczeństwa do naszego przedsiębiorstwa.

Biura Wynajmu Filmów zdały egzamin, gdyż istnieją one w takich państwach jak Jugosławia, NRD i we wszystkich krajach kapitalistycznych a więc z tego co dobre winniśmy korzystać.

Przykro, że autorka artykułu „SOS" nie zapoznała się dokładnie z organizacją kinematografii w innych krajach.

Proszę o powiadomienie mnie kiedy ukaże się powyższy artykuł na łamach „Nowin Rzeszowskich"

ŁABUDZKI JÓZEF
Ekspozytura CWF

ŻEGNAJ SMUTKU

Motto:
„Po VIII Plenum sprawa doboru repertuaru filmów jest rozwiązana".
(Z listu ob. Łabudzkiego)

Czy jest możliwe, aby tak radosna twórczość jak korespondencja p. Łabudzkiego mogła budzić smutek? Nawet krytycy tego gorszego kalibru „odstraszający swymi recenzjami widzów" mają jaki taki humor, którego brak jest podobno szpetnym kalectwem.

A więc żegnaj smutku.

Proszę jednak nie przeceniać mojego dobrego humoru, byłoby bowiem rzeczą nieuczciwą z mej strony, nie wspomnieć o dydaktycznych wartościach polemiki p. Łabudzkiego. I dlatego nie wiem czy się nie smucić.

Szperając po bibliotece za wielce pożyteczną z wielu powodów pracą Jana Kamyczka pt. „Grzeczność na codzień" (polecam ją wszystkim przyjaciołom — zwłaszcza rozdział 26 „Fiszemy listy") wpadło mi w ręce opowiadanie Marii Dąbrowskiej „Najdalsza droga". Bardzo to piękne opowiadanie. Występuje w nim taki sobie chłop-myśliciel, który tak mądrze mówi: „Do wszystkiego dobrego droga daleka, to i do tej zrozumiałości między ludźmi tyż nie blisko, ale żeby najdolij, to ludzie nie som złe, tylko pourządzane majom tak, że niech ręka Boska broni. Jak ino, co, zaro człowiek o człowieka ćpo. Zaro się źrom. Ale tak nie może być. Zeli nie ja, to ty Juluchna doczekasz, albo ten Józio, że ludzie do ludzi doń dom". Może „dońdom"...

Oj źrom się ludziska, źrom nawet dzisiaj. „Bez znajomości zagadnień... byle zdobyć sobie popularność i poklask" Ale może „dońdom".

I dlatego po tej przemiłej lekturze doszedłem jednak do wniosków... optymistycznych. Nie mylił się niejaki Rousseau twierdząc, że „człowiek jest z natury dobry". Nie należy się jednak za wiele dziwić, bo nawet dobrotliwy Rousseau zaprotestowałby, gdyby drugi człowiek ubliżył jego godności. P. Łabudzik czyni to wielce autorytatywnie i z niebyle jakim taktem:

...„Niekiedy recenzje Świerczewskiej nie są trafne i działają odstraszająco na widza".

...„Społeczeństwo nie widzi w ob. Świerczewskiej wspaniałego krytyka filmowego". (patrz wypowiedź obok).

„Sprawa pokazów filmowych i dyskusji w ujęciu ob. Świerczewskiej trąci zarozumialstwem".

Tak, tak powszechną wadą ludzi jest przecenianie swojej osoby — powiedział jakiś nie głupi szlachcic już w XVI wieku. XX wiek, a nie grzesząca skromnością Świerczewska gotowa się jeszcze spierać, że p. Łabudzki to jeszcze nie społeczeństwo. Przypominam zatem — rzecz prosta, Świerczewskiej, fragment repliki p. Łabudzkiego:

„Najgorszym jest tu fakt, że w okresie po VIII Plenum pewne jednostki pisząc na łamach prasy uzurpują sobie prawo, występowania w imieniu ogółu społeczeństwa".

Święte słowa, jakby p. Łabudzki z ust mi je wyjął. Z małą poprawką... nie tylko na łamach prasy i nie tylko po VIII Plenum.

I ludzie polemizujący mają prawo cenić sobie złote myśli Poety z Weimaru. „Mogę przyrzec, że będę rzetelny, lecz nie przyrzekam, że będę bezstronny". Korzystamy z tego prawa wszyscy. Również i p. Łabudzki nawet dość oryginalnie.

W swej replice bardzo jakoś wstydliwie pomija milczeniem zasadnicze sprawy poruszone w artykule „SOS": problem przerostów administracyjnych, karuzeli urzędowej, kwalifikacji kadr. Świerczewska w swym artykule sformułowała tezę o przerostach administracyjnych CWF, a nawet wyszła z pewnymi propozycjami. Autor korespondencji woli jednak o tych sprawach milczeć. Natomiast nie żałuje sobie miejsca dla „zilustrowania ignorancji" K. Świerczewskiej w sprawach repertuarowych.

...„Należy dodać, że przed wojną repertuar dobierał sobie sam właściciel kina, który osiągał wysokie zyski. Na tych tradycjach można oprzeć się i dziś".

Można, bardzo słusznie. Tradycja piękna rzecz zwłaszcza ta zyskowna. Gnębią mnie tylko pewne obawy, czy czasem nawet przedsiębiorczy właściciel kina nie zwinąłby swej budy, gdyby doznał na własnej skórze skutków rozbudowanej administracji CWF. Pozwolę sobie również mieć odmienne zdanie w sprawie repertuaru, który jakoby po VIII Plenum został rozwiązany. Szkoda, że autor korespondencji wielce uogólniając nie zdradza tajemnicy, na czym to „rozwiązanie" polega. Nie jestem również przekonany, aby kierownik kina zainteresowany w planach finansowych dawał gwarancję, że repertuar kina powiedzmy sobie krótko będzie bawił i uczył. Ja osobiście wolę już tam „jakąś Radę Filmową".

Można by się spierać z wieloma bardzo odważnymi i autorytatywnymi wypowiedziami p. Łabudzkiego np. Czy poranki powinny być dla dzieci? Ale nie chodzi o to by się „źryć" o słowa. Autorka artykułu „SOS" poddała krytyce strukturę i organizację kinematogrfii. (Organizacja kinematografii to nie tylko sprawa funkcjonowania instytucji takich jak CWF). A ja chciałem tylko o tym przypomnieć p. Łabudzkiemu. Bo tak to już bowiem bywa, że pamięć nie zawsze nam dopisuje. Stara to bolączka!

P. S. Bagienko nie musi oznaczać złodziejstwa, ale pewną atmosferę panującą tu i ówdzie. Np. gdy bliźni kopie dołki pod bliźnim. Albo — gdy ludziska się źrom o stołki. Śmiechu warte, też jest o co?

„W Polsce Ludowej stołków nie brakuje, a szczególnie w CWF". P. Łabudzki ma jednak rację, że Świerczewska nie podała przykładów popierających to określenie, czego zapewnie obaj żałujemy.

Za zespół „Nowin Tygodnia"

E. Gajewski

Liryka — liryka

(Ciąg dalszy ze str. 2)

wiść ludzka, nie pozwala stać mu się sławnym. Człowiek taki wędruje ze swymi rękopisami po całej Polsce i dochodzi do pesymistycznego wniosku, że literatura i prasa zostały opanowane przez kliki ludzi zazdrośnie strzegących swego monopolu.

Najgorszy jest jednak grafoman cierpliwy. Taki nie zraża się niczym. Kiedy wyskoczysz oknem z II piętra w czasie słuchania czytanych przez niego sonetów, sprowadzi ci karetkę pogotowia i odwożąc do szpitala, w czasie drogi przeczyta ci reszte utworów. Potrafi świetnie handlować płodami swego natchnienia. — „Daruję Wam opowiadanie, ale wydrukujcie chociaż wiersz". Trafia do swoich ofiar przez nieletnie dziatki, ciotki z piekła rodem, księdza prałata i sekretarza Komitetu Powiatowego. Takiemu się nie wywiniesz dotąd, aż jeden z Was drugiego wykończy. Na dowód, że to nie są imaginacje przerażonej wyobraźni, cytuję z nadesłanego mi wiersza:

„Rozbiję opokę skalną jak granit,
Nie czynem — lecz cierpliwością,
Bo zdolny jestem wytrwać
Do końca — wytrwałości...

Czy nie pada na Was blady strach, nieszczęśliwi redaktorzy?

Błagam wszystkich poetów lirycznych, twórców wielotomowych cyklów wierszy erotycznych — skierujcie swoją energię gdzie indziej. Do czynu. Do czynu. — Wasze wybranki nie zawsze czekają tylko na wiersz. Starajcie się im czym innym imponować.

A jeśli wystarcza Wam taki „kształt miłości" radzę po cichu — załóżcie konspiracyjne, podziemne pismo klubu erotografomanów. Ale zważcie, że przez drukowanie Waszych utworów zmniejszy się przyrost ludności. A nam już więcej nie grożcie gdyż i bez tego żyjemy w ciągłym strachu...

Jotgiel.

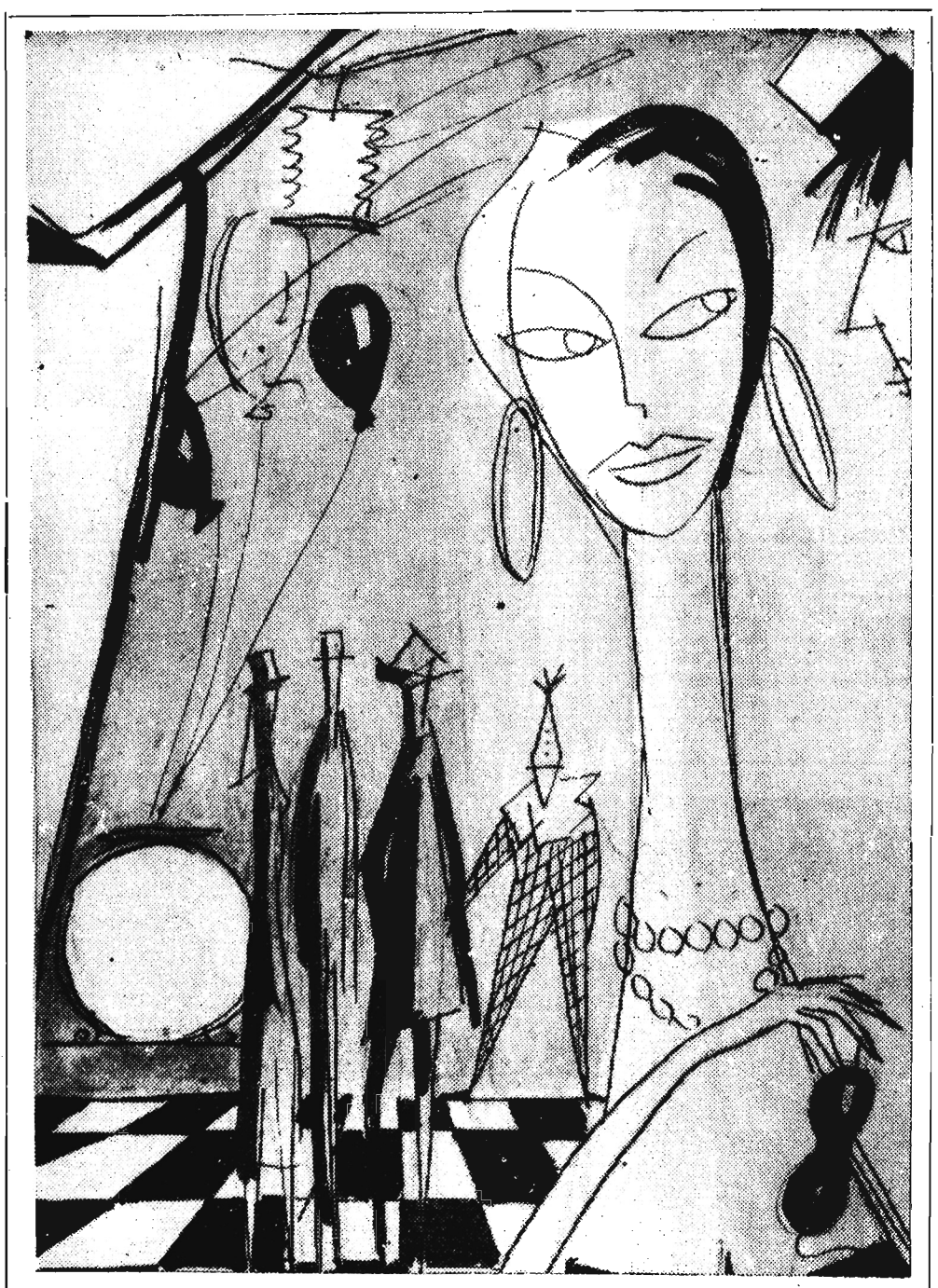

KARNAWAŁ Rys. J. SIENKIEWICZ

Nad czym pracują nasi pisarze

LEON KRUCZKOWSKI

Autor klasycznych już niemal w polskiej literaturze współczesnej „Pawich piór" i „Kordiana i chama" — Leon Kruczkowski intensywnie pracuje nad tomem opowiadań o tematyce współczesnej. Dwa z nich są już gotowe. „Głos ma oskarżony" — to opowiadanie, które znają czytelnicy „Nowej Kultury". Ukończona jest także, choć jeszcze nieopublikowana, nowela pt. „Wielki błąd życia". Trzy pozostałe utwory, które wejdą w skład projektowanego tomu, nie są jeszcze napisane.

L. Kruczkowski jest także autorem szeregu sztuk dramatycznych, z których „Niemcy" cieszyły się dużym powodzeniem daleko poza granicami kraju. „W moich planach literackich — powiedział autor „Juliusza i Ethel" — przewiduję napisanie dwóch sztuk, ale są to plany dalsze, uzależnione m. in. od zajęć związanych z moim mandatem poselskim".

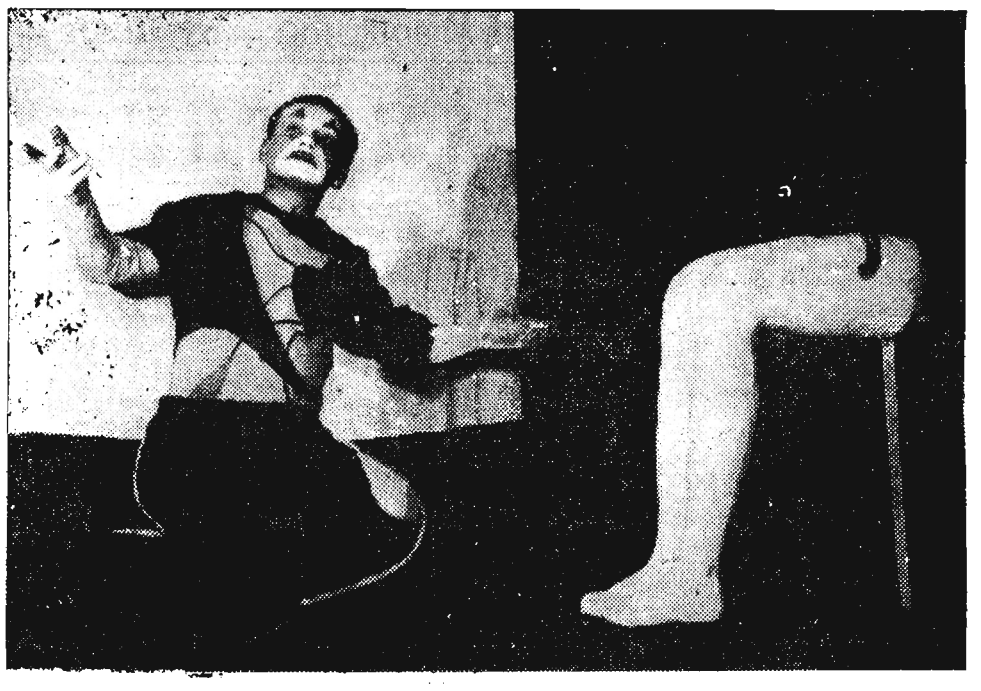

Krakowski Teatr Eksperymentalny „Cricot II", który swą działalność zapoczątkował wystawieniem „Mątwy" St. J. Witkiewicza oraz pantomimy pt. „Studnia czyli głębia myśli" Mikulskiego — wystąpił ostatnio z nowym programem. Jest to jednoaktówka K. Mikulskiego pt. „Cyrk".

Reżyseruje Tadeusz Kantor. Dekoracje Marii Jaremianki. Muzyka Adama Kaczyńskiego.

Na zdjęciu: Dyrektor — Kazimierz Mikulski.

CAF — fot. Dąbrowiecki

Świat w obiektywie

Tak, tak, lata płyną... Ten szczęśliwy dziadek pochylający się nad maleńkim wnuczkiem to nie kto inny jak słynny i znany nam z radia śpiewak amerykański Paul Robeson. Obok synowa Robesona z dzieckiem — syn również Paul.

Przed kilkunastu dniami „Nowiny" za prasą zachodnią donosiły o przygodzie jaka spotkała aktorkę amerykańską Mc Donald, która jako była porwana i pobita przez nieznanych sprawców. Jak się okazało, napad w rzeczywistości nie miał miejsca. Cała „przygoda" została zmyślona przez pomysłową aktorzeczkę w celach reklamowych.

W inny, niemniej oryginalny sposób reklamuje się znany na Zachodzie malarz Salvatore Dali, którego obrazy kosztują obecnie bajońskie sumy. Odkrył on mianowicie nową „metodę" twórczą, polegającą na wystrzeliwaniu ze średniowiecznej rusznicy kul z grafitami, które zdaniem Salvatore zapewniają uzyskanie najpiękniejszych linii.

Na zdjęciu: Moment „pracy twórczej".

● Nie trudno zgadnąć ● Nie trudno zgadnąć ●

NAKŁADANKA (4 pkt.)

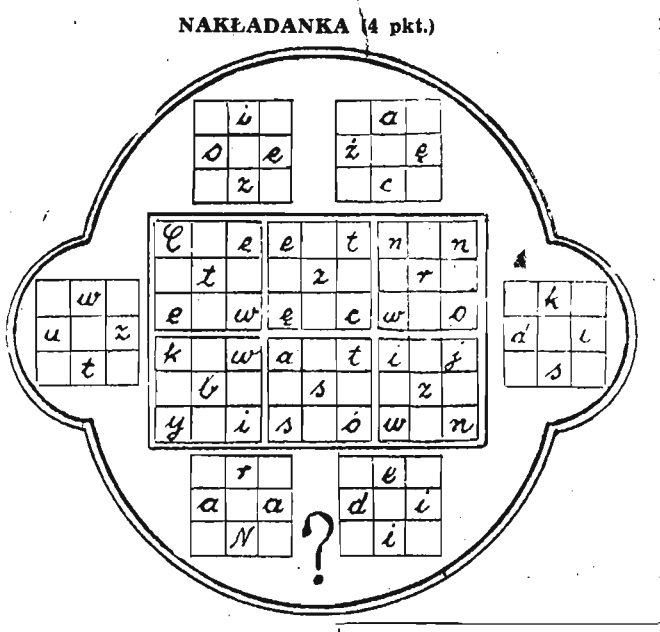

Nr 47 (343) Szyfrogram: „Często ludzie widzą źdźbło w oku innych, nie widząc belki we własnym" (filozof, Niagara, Ermitaż, kielnia, Anielka, karabin, kielich, analiza).

Zagadka matematyczna: (10 A + 1) : (100000 + A) = 3, skąd A = 42857, bo 428571 : 142857 = 3.

Nagrody wylosowali: I. Andrzej Kwolek — Łańcut, II. Marian Starer — Rzeszów, III. Anna Nicał — Rzeszów.

Wszystkich czytelników otrzymujących nagrody prosimy o potwierdzanie ich odbioru — najwygodniej równocześnie z kolejnym rozwiązaniem zagadek.

RYS.

Sześć wewnętrznych kwadratów poprzesuwać tak, by po nałożeniu na nie w odpowiedni sposób kwadratów zewnętrznych, można było odczytać aktualne, dziewięciowyrazowe rozwiązanie. (Pierwszy i ostatni kwadraty wewnętrzne znajdują się dla ułatwienia na właściwych miejscach).

KALAMBUR (1 pkt.)

Człek twardy, sprawiedliwy,
Przy nim dowcipy (w gwarze) —
To razem wszystkim znane
Miasto naszych węglarzy.

Za trafne rozwiązanie tych zagadek przesłane w terminie 14-dniowym pod adresem: „Oddział Nowin Rzeszowskich", Przemyśl, gmach MRN, z dopiskiem: „Rozrywki umysłowe", przeznaczone są do rozlosowania 3 nagrody w postaci bonów książkowych.

ROZWIĄZANIA I NAGRODY

Nr 46 (342) Zagadka arytmetyczna: 242 × 305 = 73810 „Żółty liść". Szaradka: „Szarawary".

Nagrody wylosowali: I. Antoni Markiewicz — Rymanów, II. Helena Derechowska — Wyskitna, III. Teresa Wyrwicz — Przemyśl

FRASZKI

ROZTARGNIONY

Odkrył supełek na swej chusteczce
I wciąż go trapią pytania
— Czy miał zmyć głowę brudnej córeczce,
— Czy oddać chustkę do prania ? —

REFLEKSJE PO PEWNYM MECZU

Powód bolesnej mej zadumy
To piłkarz: — młody i ochoczy,
Który tak pragnął podbić tłumy...
Lecz tłum mu pierwej podbił oczy.

SŁUŻBISTA

Nawet w podróż pozagrobową
Zabierze delegację służbową

O MODZIE

To, co w Paryżu na strych wynoszą
Niektóre panie od święta noszą.

RYSZARD KUJAWSKI